



**MĘCZYZNA
Z DOŁĘCZKIEM
W BRODZIE ZWIASTUJE
KŁOPOTY**

**Kamila
Szczepańska-Górna**

**MĘCZYŻNA
Z DOŁĘCZKIEM
W BRODZIE ZWIASTUJE
KŁOPOTY**

Kamila

Szczepańska-Górna

© Copyright by Kamila Szczepańska-Górna

Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: RKS Janusz Muzyczyszyn – <https://muzyczyszyn.pl>

Pierwsza korekta: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Druga korekta: Natalia Kocot – Zyszczyk.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki: Wydawnictwo Erxos

Zabronione jest kopiowanie oraz powielanie i rozpowszechnianie
zawartości książki bez pisemnej zgody wydawcy.

(art. 116, 117 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych
z dn. 4.02.1994 r. z późn. zm.)

Wydawca

Wydawnictwo Erxos

<https://erxos.com>

wydawnictwo@erxos.com

Wydanie I

ISBN 978-83-971431-1-1

Rozdział pierwszy

Eliza

Muzyka dudniła tak głośno, że nawet tu, w toalecie, nie sposób było rozmawiać. Nie żeby mi to przeszkadzało. Z kim niby miałam tu zamienić choć słowo? Z kolejną laską, która urznęła się jak świnia na wiejskim odpuscie i właśnie próbowała nie obrzygać sobie butów? Nie, nie ten poziom.

Wyszczrzyłam się do lustra i westchnęłam ciężko. Czerwona szminka zdobiła moje kły, jakbym była jakimś pieprzonym wampirem. Wyjęłam chusteczkę i ostrożnie, by nie naruszyć starannie wyrysowanych krawędzi warg, wytarłam zęby.

Napruta dziewczyna spróbowała wstać z kolan. Otworzyła przez to drzwi swojej kabiny, bo popchnęła je tyłkiem. Mną za to wstrząsnęły mdłości. Dużo w życiu widziałam, ale zawsze gdy w grę wchodzi obserwowanie kogoś wymiotującego, wszystko podchodzi mi do gardła. Gdzieś kiedyś czytałam, że to pozostałości z dawnych czasów. Kiedy współplemieniec zaczynał wymiotować, to oznaczało, że czymś się zatruł i kto chce przeżyć, powinien zwrócić treść żołądka.

Ech... Ewolucja dała mi więcej niż innym, a jednocześnie w takich przypadkach boleśnie się dowiadywałam, jak bardzo zwyczajna jestem.

Dobra, koniec tego, praca wzywa. Pochyliłam się i podciągnęłam kozaki kończące się nad kolanami. Poprawiłam biust i ułożyłam go tak, by wylewał się z dekoltu. Byłam gotowa na podbój świata. Okej... nie świata, lecz klubu, w którym normalnie moja noga by nie powstała, lecz czego się nie robi dla pracy.

Gdy tylko otworzyłam drzwi, muzyka uderzyła we mnie z całą mocą. Przytłumione światła zapewniały kameralną atmosferę. Cieszyłam się w duchu, że nie było tu stroboskopów. Jakoś traciłam orientację przy tak pulsującym świetle.

Niebotycznie wysokie szpilki zapewniały mi dodatkowe centymetry wzrostu, aczkolwiek jedynie dzięki sile mięśni byłam w stanie utrzymać się w pionie na miejscami śliskiej podłodze. Ciekawe, ile drinków dałoby się zrobić z tego, co wylali tu ze szklanek ludzie w ciągu jednego wieczoru.

Znowu się rozpraszałam, ale co miałam zrobić? Moja praca dzisiaj była wyjątkowo przewidywalna i zwyczajna. Zero niepewności, zero nowości, zero zaskoczeń. Nuda.

Nogi same zaprowadziły mnie dokładnie tam, gdzie chciałam, czyli na jedno z podwyższeń, które sąsiadowało z trzecim stolikiem części VIP. Miałam szczęście. Laskę, która tańczyła tu przede mną, zabrał akurat jakiś niezadowolony facet. Przełożył ją sobie przez ramię i jedyne, co po niej zostało, to korona z napisem „bride”^{*}. Chyba happy endu w tym wypadku nie będzie.

Kiedy z głośników popłynęła jedna z moich ulubionych ostatnio piosenek, *Unholy*^{**}, zaczęłam tańczyć. Tu nie chodziło

* *Bride* (ang.) – panna młoda.

** Kim Petras i Sam Smith, *Unholy*.

o zwykłe płasanie, nie było tu żadnego jury, które oceniłoby technikę. W tym wypadku szło o samotny seks, który uprawiałam w wyobraźni na oczach całego klubu. Przypominałam sobie, jak ostatnio Marcin wodził rękoma po moich piersiach oraz talii, i robiłam to samo. Dotykałam się w rytm muzyki tak, jakbym chciała po prostu świetnie się zabawić, poczuć ten dreszcz oczekiwania. Czarna sukienka była tak ciasna, że niebezpiecznie się podciągała z każdym ruchem, a kiedy się zsunęłam, by następnie wstać, wypinając nieco tyłek, doskonale wiedziałam, że moje czerwone stringi widziała połowa strefy VIP. Dokładnie tak, jak miało być. Obróciłam się, by rzucić okiem na gości, i z zadowoleniem zobaczyłam, że ten, dla którego tu przyszedłam, nie może oderwać ode mnie wzroku. Lubił atrakcyjne blondyny, które mógł złapać za piersi, noszące kozaki i całe w czerni prócz czerwonej bielizny.

Przejechałam dłonią po włosach i twarzy, aż w końcu włożyłam palec wskazujący pomiędzy wargi i zaczęłam go ssać. Nie przestawałam kołysać biodrami w rytm muzyki. Facet nie wytrzymał. Skinął na mnie ręką i zaprosił do siebie.

Nie czekałam, aż się rozmyśli. Szybko zeszedłam z podwyższenia i skierowałam się ku kilku schodkom prowadzącym do części dla tych ważnych, których pilnie strzegł rostrybucyjny ochroniarz. Kiedy mój mężczyzna kiwnął mu głową, goryl mnie przepuścił i mogłam podejść do odpowiedniego stolika, kręcąc przy tym tyłkiem. Siedzieli tam we czworo. Trzech facetów i jedna laska, która jak bluszcz otoczyła swego wybranka. Pewnie się łudziła, że ta historia nie skończy się na jednym razie. Naiwna. Albo głupia.

Opuściłam nieco głowę i spojrzałam butnie na swoją zwierzynę. Doskonale wiedziałam, jak ma na imię, ale czekałam, aż to on nada ton tej znajomości.

– Cześć... – zagałam i się uśmiechnęłam, wciąż skupiając uwagę wyłącznie na nim. Poskutkowało, bo poklepał uda, zachęcając, bym na nich usiadła. Nie trzeba było mi powtarzać. Zrobiłam to, a gdy się do niego zbliżyłam, w nozdrza uderzył mnie zapach drogiej wody po goleniu.

– Cześć, seksowna. – Nie czekał na pozwolenie. Zanurzył twarz w moim dekolcie i pocałował piersi. – Co taki anioł robi w takim miejscu?

Nie miałam nic do stracenia. Wstałam na chwilę tylko po to, by usiąść na nim okraciem. Sukienka podjechała mi wyżej, ale nie udawałam skromności i nie próbowałam jej obciągać. Chyba mu się to spodobało, bo mruknął zadowolony.

– Nie jestem aniołem. Jestem diablicą szukającą diabła. – Czułam na sobie wzrok jego kolegów. On również, bo ewidentnie puchł z dumy. I wcale nie miałam tu na myśli jego członka, który już od początku wyraźnie zaznaczał swoją obecność.

– No, to dobrze trafiłaś, maleńka. – Powiódł rękoma od moich ramion przez plecy, aż zatrzymał się na pośladkach. Wsunął pod nie dłonie i delikatnie je ścisnął.

Nachyliłam się do jego ucha i wyszeptałam:

– Udowodnij... – Po czym przejechałam językiem po jego uchu. Zadrżał pode mną i mocniej ścisnął mi tyłek. W tym momencie już wiedziałam, że należy do mnie. Wpadł w siatkę niczym zagubiony motyl.

Szarpnął i brutalnie mnie przyciągnął. Skóra moich nagich ud otarła się o delikatną wełnę jego garniturowych spodni. Nawet gdybym chciała, nie miałam kiedy zaprotestować. Puścił mój lewy pośladek i złapał mnie za kark, zmuszając do brutalnego, gwałtownego pocałunku.

Mogłoby to nawet być przyjemne. Szkoda tylko, że ten koleś kompletnie na mnie nie działał. Niestety rzadko kiedy mogłam

sobie pozwolić na wybrzydzenie. Klient to klient. Nie zawsze będzie ideałem i trzeba szybko do tego przywyknąć.

Nie miałam jednak ochoty na jego dłuższe umizgi. Przygryzłam mu wargę, uważając, by nie zostawić śladów, i ponownie przysunęłam się do jego ucha.

– Chcę, żebyś mnie zerznął tak bardzo, żebym nie mogła przez tydzień siedzieć. – Wewnętrznie się skrzywiłam na to, co powiedziałam. Ten tekst był tak słaby, że aż zabrakło skali, lecz doskonale wiedziałam, że perfekcyjnie podziała na mój obiekt.

– Zerznę cię tak, że nie usiądziesz przez miesiąc, suczko. – Jego głos drżał, chyba z powodu ściśniętego podnieceniem gardła. Mnie za to ścisnęło na tę „suczkę”. Jeśli to naprawdę działało na kobiety, nie mam dobrych wieści w temacie płci pięknej.

Poruszyłam się tak, by otrzeć nogą o wypukłość jego spodni, i wstałam. Wyciągnęłam rękę, ale nie musiałam długo czekać. Chwytał mnie, jakbym jedynie ja mogła wyciągnąć go na powierzchnię. Gdyby Jack tak złapał Rose, na pewno znalazłoby się dla niego miejsce na tych cholernych drzwiach.

Ech... Znowu się rozpraszałam. Spojrzałam mu w oczy i przygryzłam wargę. Jestem pewna, że obiekt uznał to za niezwykle seksowne. W życiu by nie wpadł na to, że zrobiłam tak tylko po to, aby zdobyć nieco więcej jego uwagi. W końcu zaraz nastąpi wielki finał.

Pociągnęłam go i położyłam sobie jego dłoń na biodrze. Nie spieszyłam się. Toalety strefy VIP znajdowały się dość blisko, a przygotowanie gruntu w postaci nastawienia tego pana było niezbędne. Nikt nie zwracał na nas uwagi. Takie zachowanie stanowiło tu codzienność. Bogaci kolesie przychodzili pieprzyć łatwe laski albo te, które z tego żyły. Utwierdziłam się w tym przekonaniu, gdy otworzyłam drzwi jednej z wielu toalet i moim oczom ukazał się skórzany czerwony szeląg. Zaraz obok niego

stała mała komoda, a na niej – uroczy koszyczek z prezerwatywami. Mniej subtelnie chyba się nie dało.

Przepuściłam go, by wszedł pierwszy, i zamknęłam pomieszczenie na klucz. Obiekt tylko na to czekał, bo kiedy odwróciłam się do niego przodem, napał na mnie i przygwoździł do drewna. Klamka boleśnie wbiła mi się w dół pleców, ale nawet nie syknęłam. Pozwoliłam mu przez chwilę być panem sytuacji, całować mnie i obłapiać. Przecież po to go tu zważyłam.

Poczułam, jak robi mi malinkę na szyi niczym napalony nastolatek, i przewróciłam oczami. Zbyt długo nie wytrzymałam.

– Usiądź na kanapie. Chcę przed tobą klęknąć. – Położyłam mu dłonie na klatce i lekko go popchnęłam, by lepiej zrozumiał to, co do niego mówię. Usłuchał, a na odchodne uszczypnął mnie w pośladek.

Pierwsza zasada wykorzystywania faceta brzmi, że jeszcze się taki nie urodził, co by odmówił loda zrobionego przez ładną laskę.

Zbliżając się do mebla, rozpinął spodnie, a gdy przy nim stanął, opadły mu do kostek razem z bokserkami. Rozsiadł się niczym król i spojrzał na mnie wzrokiem pełnym głodu. Traktował mnie jak zabawkę. Pobawi się i rzuci w kąt. Nie oczekiwałam uczuć, miłości ani zobowiązań, aczkolwiek nie byłam przedmiotem. Szkoda tylko, że mój obiekt tego nie zapamięta.

Sukienka ze sztucznej lakierowanej skóry nie dawała mi zbyt wielu możliwości. Mogłam jedynie ją podciągnąć – co też zrobiłam, odsłaniając czerwoną koronkę stringów. Przelknął z trudem i warknął coś, co zrozumieliby chyba jedynie ludzie sprzed kilku tysięcy lat.

– Chodź tu w tej chwili, bo inaczej za karę zerżnę twój tyłek – wychrypiał i złapał penisa. Poruszał na nim dłonią w górę i w dół, ewidentnie nie mając za grosz cierpliwości.

– Może na to właśnie liczę? – Obliziałam wargi i powoli, krok za krokiem w rytm kolejnej dudniącej piosenki*, zbliżyłam się do niego.

Umieściłam prawe kolano pomiędzy jego nogami, a drugie – po zewnętrznej stronie. Złapałam go za włosy i odchyliłam jego głowę do tyłu, patrząc mu prosto w oczy. Lubił zabawy z dominacją w tle, dlatego nie protestował. Złapał moje piersi i ścisnął boleśnie. Nachyliłam się jeszcze niżej nad jego twarzą i sięgnęłam do cholewki kozaka. Bezpieczna zabawa to podstawa.

– Pozdrowienia od Michaiła – powiedziałam głosem, któremu daleko było do słodczy.

W tym samym momencie wbiłam typowi sztylet w pachwinę i napałam z całej siły, by przesunąć go do wewnątrz. Nie musiałam sprawdzać, czy trafiłam w tętnicę. Wyszarpnęłam ostrze, a ciepła ciecz siknęła w moją prawą stronę. Szybko odsunęłam nogę. Oczy Tomka – bo teraz już mogłam nadać charakter naszej znajomości – rozszerzyły się z przerażenia. Spróbował się szarpnąć, wrzasnąć, ale puściłam jego włosy i przycisnęłam mu przedramieniem szyję do oparcia. Machnął nieskładnie rękoma, lecz życiodajny płyn uciekał mu z ciała. Z siły względnie młodego faceta nie zostało już nic.

– Zapomniałeś o najważniejszej zasadzie, czyli bezpiecznym seksie, i masz. To są konsekwencje – mruknęłam i pokiwałam głową na boki w rytm piosenki, tej samej, która rozpoczęła moją toaletową przygodę.

Jego ciało zwiotczało, a w oczach nie odbijało się już nic prócz przerażenia. Wstałam ostrożnie i oceniłam krytycznie swój wygląd. Musiałam się doprowadzić do porządku, ale wszystko po kolei. Kucnęłam i wsunęłam ostrze pod kanapę, a następnie ostrożnie

* Sevdaliza, Pablllo Vittar i Yseult, *Alibi*.

ściągnęłam z rękojeści folię ochronną. Jestem normalna i nie zostawię swoich odcisków na narzędziu zbrodni. Następnie wyjęłam z dekoltu małą torebkę strunową zawierającą dwa włosy. Należały do barmanki pracującej w tym miejscu. Dwa dni temu przypadkiem wpadłam na nią w galerii handlowej i wyrwałam jej kilka kłaków. Teraz ostrożnie położyłam je bardzo blisko penisa Tomusia. Święta ta dziewczyna nie była, a dzięki temu dadzą mi spokój.

Dopiero po tym sięgnęłam po ręczniki papierowe i zaczęłam się wycierać. Po to właśnie włożyłam to szkaradztwo. Z lakierowanej powierzchni dużo łatwiej zetrzeć krew, zresztą żadne płyny w to nie wsiąkały. Trzy minuty i nie było na mnie śladu po dokonanych morderstwie, jeśli nie liczyć zabrudzeń na poziomie chemicznym czy tam biologicznym, jak zwał, tak zwał. Obejrzałam się jeszcze dokładnie w lustrze, ale oględziny wypadły pozytywnie. Zebrałam wszystkie rzeczy mogące świadczyć o mojej obecności tutaj, łącznie z zużytymi ręcznikami, i poupychałam je w cholewkach kozaków i w dekolcie, choć za dużo miejsca tam nie było. Podeszłam do drzwi i wytarłam je dokładnie, na wypadek gdyby zostały na nich czy na klamce moje odciski. Zaczęłam nasłuchiwać, żeby sprawdzić, czy nie ma nikogo obok, choć muzyka zagłuszała wszystko. Wzruszyłam ramionami, otworzyłam drzwi przez ręcznik papierowy na tyle, by się przez nie wyslizgnąć, i opuściłam toaletę.

Marzyłam o gorącej kąpieli i dobrej kolacji. W końcu zasłużyłam.

Nikodem

Piotrek znalazł najgorszy klub w Trójmieście. Muzyka grała zbyt głośno, a z klimatyzacji zamiast świeżego powietrza wylaływała mieszanka bliżej nieokreślonych zapachów, która pewnie miała podnosić prestiż tego miejsca i maskować odór alkoholu wypacanego z ciał, lecz mnie przyprawiała o mdłości. Raz na jakiś czas zgadzałem się na wyjście z przyjacielem do jego ulubionych miejsc, a że marudził o tym od kilku dni, za podstawę biorąc sobie wygrany przez nas przetarg, w końcu się ugiąłem. Udało nam się wejść do świata pełnego pieniędzy leżących na ulicy. Warto to uczcić.

Piotrek przygruchał nam jakieś dziewczyny. Ta najcichsza i najbardziej zakompleksiona trafiła się mnie. Patrzyła na moją twarz jak na boskie objawienie i zaczynało mnie to drażnić. Nie zapytała o ulubioną książkę, czy za dzieciaka oglądałem w każdej święta *Szklaną pułapkę*, czy *Kevina* albo co sądzę o polityce zagranicznej naszego kraju. Nie. Ani słowa. Zapytała za to, czy mój garnitur był drogi, szyty na miarę i czy często chodzę na siłownię.

– Czym jeździsz?

Kolejne nudne pytanie wyrwało mnie z wpatrywania się w dno opróżnionej już szklanki. Podniosłem wzrok na ładną, ale pustą z wyboru twarz. Z wyboru, bo ta dziewczyna mogła sporo osiągnąć. Woląta jednak zniżyć się do poziomu koleżanek, byle nie zostać samej ze swoimi myślami. A co do tych dziewczyn: zaraz jedna wślizgnie się pod stół i zrobi Piotrkowi loda.

– Rowerem elektrycznym – odpowiedziałem w końcu i odstawiłem naczynie na stolik.

Dziewczyna, której imienia nie zapamiętałem, zamrugła kilka razy i rozchyliła wargi, układając je w literę „o”.

– S-słucham?

– Jeżdżę rowerem elektrycznym. Mam apkę. Wypożyczam go, jadę i później oddaję. Świetna sprawa. Dbam o środowisko, unikam korków. Tylko nie jest zbyt dobrze, kiedy zaczyna padać. Kupiłem jednak foliową pelerynę i zawsze ją trzymam w neseserze. Raz o niej zapomniałem i musiałem założyć na garnitur worek na śmieci.

Z jej oczu nadal wycierało zaskoczenie pomieszane z niezadowolaniem. Piotrek włożył mi palec między zębra.

– Przestań. Zluzuj poślady i daj swojemu generałowi trochę powietrza. Zabaw się albo przynajmniej nie psuj zabawy mnie – powiedział, po czym kilka razy poruszał językiem w ustach, wypychając z każdym ruchem policzek w oczywistym, acz obrzydliwym geście.

Znaliśmy się od lat, więc wiedział, że jeżeli zacznę być złośliwy i drwię, z moją cierpliwością jest bardzo, bardzo źle. Zazwyczaj miły i spokojny ze mnie facet. Moje dobre wychowanie jednak wyczerpało się jakieś pół godziny i jedno durne pytanie temu.

Zignorowałem go i przysunąłem się do przeznaczonej mi na dzisiejszy wieczór dziewczyny.

– Posłuchaj. Jesteś miłą i śliczną kobietą, ale nie możemy sobie niczego zaoferować. Ani ty mnie, ani ja tobie. Jeżeli masz ochotę, możemy się ze sobą przespać, jednak po wszystkim wyjdę i nie zadzwonię. Czy to rozumiesz?

Oblizwała wargi, co chyba było błędem, bo kleiły się od błyszczki. Zaśmiała się nerwowo i pokręciła głową, próbując zwrócić uwagę którejś ze swoich towarzyszek. Nawet w czymś takim potrzebowała pomocy. Przykro się na to patrzyło.

– Nie wiesz, jak to się skończy. A co, jeżeli po wspólnej nocy się we mnie zakochasz? – Wyciągnęła dłoń i położyła ją na moim ramieniu. Łapała się brzytwy i sama o tym wiedziała. Ująłem ją za palce ze zdecydowanie zbyt długimi paznokciami i przenieśliem jej rękę na oparcie fotela.

– Wiem. Nie jesteś kobietą, która może wzbudzić we mnie ten rodzaj uczuć, a ja nie jestem odpowiednim facetem dla ciebie. – Spodziewałem się dalszych protestów, a naprawdę chciałem iść już do domu, zdecydowałem się więc na broń ostateczną. Wyjąłem telefon, otworzyłem pierwszy lepszy dokument i położyłem urządzenie na stoliku przed nią. – To umowa. Zawiera moje stwierdzenie, że nie mam zamiaru kontynuować tej znajomości po odbyciu stosunku i jestem na tyle trzeźwy, by podjąć taką decyzję. Twoja część mówi o tym, że rozumiesz brak utrzymywania dalszych kontaktów oraz jesteś wystarczająco trzeźwa i świadoma, by wyrazić zgodę na seks. Dokument podpisuje dwóch świadków potwierdzających prawdziwość oświadczeń. Zastanów się, czy jesteś w stanie to podpisać, i najważniejsze, czy w ogóle masz na to ochotę.

Jej twarz zapłonęła czerwienią tak wyraźną, że widziałem ją nawet w tym przytłumionym świetle. Powinna dać mi w pysk, lecz oboje wiedzieliśmy, że tego nie zrobi. A szkoda. Mógłbym ją wtedy docenić i może nawet jej pomóc.

– Chyba żartujesz... – wydusiła z siebie, ale mimowolnie poprawiła bluzkę, podciągając ją nieco, by zasłonić głęboki dekolt.

– Nie żartuję z takich spraw. Lepiej, żebyś cierpiała teraz i nie żałowała swoich decyzji, niż gdybym dawał ci fałszywą nadzieję. W każdej chwili możesz wstać i stąd odejść.

Znowu zerknęła na koleżanki, szukając wsparcia, ale na szczęście były tak zajęte przyrodzeniem Piotrka, że ją zignorowały. Chyba w tym momencie nadeszło oświecenie, bo nagle wstała i uciekła ze strefy VIP, w której siedzieliśmy. Śledziłem ją wzrokiem, ciekawy, czy odwali dzisiaj jeszcze coś głupiego. Widocznie zrozumiała więcej, niż mogłem przypuszczać, bo poszła prosto do wyjścia.

Sięgnąłem po telefon i spojrzałem na ekran. Gdyby bardziej się mu przyjrzała, zobaczyłaby, że wyświetliłem fakturę za prąd. Nie miałem umowy, o której jej mówiłem, chociaż parokrotnie myślałem o zleceniu prawnikowi napisania jej. Używałem tego na taki wypadek jak dziś, aby się bezproblemowo pozbyć jakiejś kobiety. Na kilkanaście razy ani jedna nie zgodziła się podpisać takiego dokumentu. Dopiero to otwierało im oczy i udowadniało, że nie dadzą rady uratować zbłąkanej męskiej duszy.

Analizowanie społeczeństwa przez pryzmat tego klubu było tragiczne w skutkach. Ludziom puszczały hamulce po alkoholu i narkotykach. Upadali tak nisko, że nie wiem, jakim cudem następnego dnia w ogóle podnosili się z łóżka lub raczej podłogi.

– Musiałeś ją spławić? Była chętna, a jeżeli nie podobala ci się jej twarz, trzeba było ją wziąć od tyłu. – Piotrek rozsiadł się wygodnie na swoim miejscu i grzecznie, choć stanowczo zsunął głowę jednej ze swoich dziewczyn. Mówił przy nich o takich rzeczach, w ogóle się nie krępując. Doskonale wiedział, że i tak nic z tym nie zrobią.

Potałem czoło palcami. Coraz mocniej bolała mnie głowa i nie chciałem oglądać jego kutasa wyciąganego ze spodni. Gdyby nie to, że Piotrek świetnie się odnajdywał w świecie biznesu i zawsze był obok, kiedy tego potrzebowałem, już dawno zakończyłbym tę znajomość.

– Mam jeszcze jakiś szacunek do siebie. Kiedy ty się ostatnio badałeś?

– A kiedy ty ostatnio uprawiałeś seks? – odparował, ale myślami był już gdzie indziej. Jego laska właśnie wzięła penisa do ust. Jej technika sugerowała, że miała w tym wprawę.

Wstałem, rzuciłem na stolik parę stów i skierowałem się do wyjścia. Miałem dość i nie chciałem przez przypadek dostać spermę po oczach.

Piotrek w jednym miał rację. Seks uprawiałem ostatnio jakieś trzy lata temu. Niektórzy by powiedzieli, że to dużo, ale wygodne schadzki nie sprawiały mi przyjemności. Seks to coś więcej niż mechanika ciała. To tak jak z jedzeniem. Po co mi bezglutenowe brownie z buraka, skoro mogę mieć suflet czekoladowy?

Potwierdziłem swoje myśli, mijając kolejną laskę siedzącą okrakiem na kolanach jakiegoś faceta. Widziałem ją wcześniej na podwyższeniu. Tańczyła, wdzierając się do gości strefy VIP i usilnie próbując się tu znaleźć. Jak widać, jej blond czupryna i kusa sukienka zrobiły swoje. Mogła zarobić dzisiaj niezłą sumkę, bo to, że jest prostytutką, widać po butach. Żadna szanująca się kobieta nie zakłada kozaków w środku lata.

Przyspieszyłem kroku, a gdy drzwi tego przybytku się za mną zamknęły, głęboko wciągnąłem wilgotne powietrze. Wrócę do domu, zamówię coś do jedzenia i obejrzę *Armageddon*. Tyle mi wystarczy do świętowania.

Eliza

Gdy weszłam do domu, zbliżała się już druga nad ranem, chociaż prawdę mówiąc, nie miało to większego znaczenia. Często pracowałam w dziwnych godzinach albo w innych strefach czasowych. Na przestrzeni lat nauczyłam się zasypiać w każdym miejscu i momencie. W końcu gdzieś na świecie zawsze jest dobra pora na sen, prawda?

Zrzuciłam z siebie ubranie oraz kozaki i schowałam je za wyjmowanym panelem w ścianie jednego z pokoi. Jutro uruchomię piec, którym ogrzewam dom, i spalę, co się da, żeby przez przypadek nie zostawić śladów. Głównie z tego powodu tak dbałam o jakość swoich ubrań. Te z domieszką poliestru kopciły i obklejały cały piec razem z kominem, a ja zbyt często pozbywałam się garderoby, by mi się chciało go systematycznie czyścić.

Większe wyzwanie stanowiły buty. Mama mnie nauczyła, że traseologia* może być gwoździem do trumny nawet największego

* Traseologia – dział kryminalistyki zajmujący się badaniem odcisków zostawionych przez przemieszczających się ludzi, pojazdy lub zwierzęta. Ślady obuwia po zabezpieczeniu przez techników mogłyby być potencjalnym dowodem obecności Elizy na miejscu zbrodni w przypadku odnalezienia jej butów.

zbira. A ja nie chciałam stawiać jej w kłopotliwej sytuacji. Córka policjantki złapana, bo popełniła kilka (dziesiąt) morderstw? Przecież musiałam dbać o reputację.

Tak czy siak, zawsze dobrze czyściłam obuwie, a później okazjonalnie wyjeżdżałam na zadupie, za każdym razem inne, i wrzucałam buty do kontenerów z rzeczami używanymi. Niejedną parę nosiła teraz zapewne jakaś kobieta, zupełnie nieświadoma, że zabiłam w nich człowieka.

Kompletnie naga poszłam do łazienki i odkręciłam kurki, by wanna zaczęła się napełniać wodą. Wlałam płyn do kąpielii, wrzuciłam dodatkowo kulę z suszonymi płatkami kwiatów, a później zapaliłam swoje ulubione świece o zapachu jaśminu i postawiłam na wannie nadstawkę, na której mogłam położyć najpotrzebniejsze rzeczy. Od razu wylądowały tam czytnik e-booków i małe pudełko czekoladek pistacjowych.

Kiedy kula się rozpuszczała, zabarwiając wodę na niebiesko, poszłam nastawić czajnik. Kochałam czarną herbatę w każdej konfiguracji, ale po pracy najczęściej piłam ją z wanilią, kokosem i mlekiem. Wzięłam z lodówki wcześniej przygotowaną sałatkę z tuńczykiem i po kilku minutach mogłam się zanurzyć w pachnącej pianie i delektować kolacją.

Śpiewałam właśnie z Kelly Clarkson*, gdy brutalnie przerwał nam dzwonek telefonu. Jęknęłam, lecz zobaczyłam, że to Marcin. Wytarłam palec w ręcznik leżący za mną na brzegu wanny i odebrałam.

– Taaak? – Specjalnie przeciągnęłam samogłoskę, żeby dać do zrozumienia, że wcale nie mam ochoty na dyskusję.

– Lizka, czy ty byłaś dzisiaj w pracy?

* Kelly Clarkson, *People Like Us*.

– Może byłam, może nie byłam. Jest tyle światów równoległych... Jak mam na to odpowiedzieć? – W głowie wciąż brzmiały mi nuty słuchanej przed chwilą piosenki, więc nie zamierzałam brać jego pytań na poważnie.

– Lizka, do cholery! – Głos Marcina, choć ewidentnie zdradzał emocje, brzmiał ciszej, niż powinien. Czyli mężczyzna nie chciał, by inni słyszeli naszą rozmowę.

– Pod kanapą. Bezpieczny i gotowy. – Uniosłam nogę i obejrzałam pomalowane na czerwono paznokcie. Marcin był policjantem, ale można powiedzieć, że stał po mojej stronie. Wielokrotnie pomagałam mu przyskrzynić odpowiednich ludzi, zrzucając na nich winę za własne czyny, dzięki czemu błyskawicznie piął się po szczeblach kariery. – Do której jesteś dzisiaj na służbie? Mam dobry nastrój, możesz to wykorzystać.

Usłyszałam, jak westchnął ciężko. Czyli nici z seksu.

– Do dziewiątej. Mogę wpaść dopiero na kolację.

– Meh... Nie wiem, co będę wtedy robiła. Zdzwonimy się. Chcesz czegoś jeszcze?

– Nie. Oprócz tego, że powinnaś uważać. Klub? Nie za dużo ludzi?

Przewróciłam oczami.

– Czy ja cię uczę, jak jeść kebaby na przerwie?

– To nie o to...

– Dziękuję, żegnam – przerwałam mu i się rozłączyłam. Dobry był z niego przyjaciel, nie będę ukrywać, że z bonusem, lecz jego upierdliwa natura czasami za mocno się uwidaczniała. Pewnie dlatego nie mógł na dłużej utrzymać żadnej laski.

Zresztą... jakie to ma znaczenie? Jutro też jest dzień, będę mogła dalej snuć rozważania o problemach kumpli. Dzisiaj lepiej się skupić na śpiewaniu i dokładnie to zrobiłam.

Rozdział drugi

Eliza

Najważniejszym powodem, dla którego kochałam swoją pracę, było to, że w większość dni nie musiałam nastawiać budzika i zrywać się z samego rana, by odbębnić etat w ciasnym, dusznym biurze. Dlatego nikogo nie powinno dziwić, że wstałam chwilę przed jedenastą, a po prawdzie rozbudziło mnie dopiero sprawdzenie portfela kryptowalut, na którym pojawił się nowy, piękny bitcoin. Dowód na to, że wykonanie wczorajszego zadania zostało zaakceptowane. W głębi ducha liczyłam, że będę mogła wieczorem oblać to razem z Marcinem.

Niezbyt długo cieszyłam się wolnością, bo zaraz po śniadaniu zadzwonił mój służbowy telefon.

– Słucham – powiedziałam do Andrzeja, gdy odebrałam.

– Podobno zlecenie od Michała wykonane. – Zabrzmiało to jak pytanie i zarazem stwierdzenie.

– Jestem już dostępna, jeżeli o to ci chodzi. Coś nowego się urodziło?

– Możesz być za godzinę w biurze?

Oho. Czyli szykowała się gruba robota.

– Jasne. Do zobaczenia – odparłam i się rozłączyłam, gdy odpowiedział to samo. Odrzuciłam komórkę na kanapę i poszłam pod prysznic. Andrzej był dziwnym człowiekiem. Zadowolonym i ciągle wkurwionym jednocześnie. Połowa ludzi uznawała go za najlepszego towarzysza przy wódeczce, a reszta się go bała.

Nie będę ukrywać – póki byłam przydatna, zachowywał się nad wyraz w porządku.

Ogarnęłam się szybko. To nie były randka ani zadanie, lecz spotkanie biznesowe. Na miejsce, przed wielki biurowiec, dotarłam siedem minut przed czasem, a zaszłam jeszcze po smoothie owocowe.

Ludzie myślą, że czasy gangsterki minęły. Niektórzy z rozrzewnieniem wspominają lata dziewięćdziesiąte, kiedy to o dzielnicę dbali panowie z grubymi złotymi łańcuchami na szyjach. Okres transformacji policji był trudny. Dobrze pamiętam, jakie problemy i zapierdziel miała moja mama. Musiała balansować między przestrzeganiem prawa a tym, żeby nie zarobić kulki po służbie. I ja również musiałam przyznać, że tamtych czasów i tamtych panów już nie ma. Nie znaczyło to jednak, że mafia w Polsce wymarła jak mamuty. Mafia istniała i miała się bardzo dobrze. Tylko teraz siedziała w wielkich biurowcach, wyłudzała VAT oraz dofinansowania i układała się z politykami, by dostać miliard. Narkotyki, prostytutka i handel ludźmi stanowiły dodatkowy dochód, ale generowały dużo kłopotów, rzadko więc się o nich słyszało.

Kimś takim właśnie był Andrzej. Z kontaktami wśród partii rządzącej, z ludźmi w kilku spółkach państwowych. Brał, co się dało, a gdy nurt polityczny się zmieni, poszuka nowych przyjaciół albo wyjedzie daleko i to będzie tyle. Nikt bowiem takich ludzi nie ścigał, a na pewno nie skutecznie.

Wiem nawet dlaczego.

Wszyscy kradną.

Wszyscy kłamią.

Nikt nie chce ryzykować rozliczania kolegów z innych partii. Po kolejnych wyborach mogliby się odwdziżyć.

I tu wchodzi ja. Cała na biało. No dobra. Miałam dziś sukienkę w kwiatki, ale każdy zrozumie zamysł.

Pojechałam windą na ostatnie piętro i przemierzyłam długi korytarz, dwukrotnie skręcając w odpowiednią stronę. Dopiero wtedy przeszłam przez szklane drzwi. Asystentka Andrzeja siedziała sztywno wyprostowana, ale uśmiechnęła się na mój widok.

– Eliza. Dawno cię tu nie było.

– No cześć. – Oparłam się biodrem o bok jej biurka. – Robotę inną miałam, ale chyba coś się kroi. Powinnam o czymś wiedzieć? Jakies problemy?

Choć Agnieszka wyglądała niepozornie z blond włosami i w dopasowanej czarnej sukience, bestia wiedziała dużo, a umiała jeszcze więcej. Dobrze było z nią trzymać. Szczególnie że to ja nauczyłam ją strzelać.

– Konkurencja. I to taka, którą należy się przejąć. Dłuższa sprawa się szykuje – stwierdziła, a ja podziwiałam jej opanowanie. Ktoś inny, zanim zacząłby ze mną rozmawiać, zerknąłby na drzwi, aby sprawdzić, czy nikt nie słucha. Ona jednak była pewna tego, co robi i co się dzieje wokół.

– Dzięki, Aga. Będę miała to na uwadze. – Postawiłam przed nią smoothie i puściłam jej oko. Kto wie, może kiedyś ją zaproszę na odkrywanie swojej biseksualnej natury?

Dziewczyna podniosła kubek i spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Truskawka, melon, marakuja? – zapytała jak zawsze, gdy przynosiłam dla niej napój. Czyli za każdym razem.

– I odrobina kokosa. – Parsknęłam śmiechem, bo zmarszczyła z obrzydzeniem nos. – Daj spokój. Nie zrobiłabym ci tego.

– Oby – odpowiedziała i sięgnęła do interkomu. – Panie Andrzeju, przysłała pani Eliza. – Skinęła mi głową i zabrała się do popijania smoothie.

Wkroczyłam bez pukania do przestronnego biura i zamknęłam za sobą drzwi.

Szczupły mężczyzna z włosami przyprószonymi siwizną siedział za masywnym biurkiem, które wyglądało, jakby mogło przetrwać nawet wybuch atomowy. Ładnie się starzał, a w dodatku miał pieniądze. Kobiety ustawiały się w kolejce, by tylko wskoczyć mu do łóżka – albo raczej na niego.

Kiwnął głową i wskazał miejsce naprzeciwko siebie, a ja je zajęłam.

– Jest pewna firma, która zwinęła nam już dwa przetargi. – Od razu przeszedł do rzeczy, nie siląc się nawet na pogaduszki. – W dodatku jeden z nich był państwowym.

– Wiadomo dlaczego? – Założyłam nogę na nogę, pokazując zgrabne kolano, na którym miałam bliznę jeszcze z czasów dzieciństwa.

– Nie. Dowiedzenie się tego to twoje zadanie. Musisz tam wejść i być naszymi oczami. Będziemy na bieżąco dostosowywać siły i środki. – Przesunął w moją stronę białą teczkę i rozparł się w obszernym fotelu. – Zapewnię ci wejście. Zatrudnisz się jako osobista asystentka prezesa. Przygotuj się na kilka tygodni, może miesięcy roboty.

Nie sięgnęłam po dokumenty. Zrobię to dopiero wtedy, gdy będę stąd wychodzić. To nie mnie zależało na tym zadaniu. Powinnam pokazać, że nie jestem sunią na posyłki.

– Dobrze wiesz, że nie lubię takich zleceń. Działania w terenie? Jasne. Udawanie przez kilka miesięcy pracowitej pszczołki? *Hell no**. –

* *Hell no* (ang.) – cholera nie, absolutnie nie.

Przekrzywiłam głowę i wbiłam w Andrzeja twarde spojrzenie. Oboje doskonale wiedzieliśmy, że i tak wezmę tę robotę, ale gra wstępna ustanawiała nasze granice.

– Sprawdzisz przynajmniej, jakie życie będzie cię czekać, jeżeli odejdziesz z branży.

– Jeżeli odejdę z branży, to tylko w plastikowym worku. Ewentualnie spalę się z ekscytacji we własnym samochodzie. – Nie mrugnęłam od chwili, gdy rozpoczęliśmy negocjacje. Musiałam przyznać, że on również.

– Dramatyzujesz. – Gdyby powiedział tak do kogoś innego, byłaby to zniewaga. Mnie darzył jednak wyjątkową estymą.

– Muszę. Jestem kobietą. Może z jajami, ale jednak.

– Ile? – zapytał od niechcienia, lecz znałam go dobrze. Skoro pytał, zamiast narzucić mi swoją wolę, sprawa była poważna i mnie potrzebował.

– Podwójna stawka i premia, jeżeli wynikną nieprzewidziane okoliczności lub sprawa okaże się zbyt medialna.

Patrzył na mnie pełen spokoju, odniosłam jednak wrażenie, że to tylko gra. Coś się działo, a on nie powiedział mi wszystkiego. Upewniły mnie w tym jego następne słowa.

– Zgoda. Masz tutaj komplet informacji.

Kurwa. W jakie bagno się wpieprzyłam? Nie żebym miała wybór...

Nie dałam nic po sobie poznać. Słabości trzeba trzymać ukryte głęboko w kieszeni.

– Jak zawsze miło z tobą robić interesy. – Posłałam mu całusa w powietrzu, sięgnęłam po teczkę i wstałam.

– Wiem – odparł i machnął ręką, odprowadzając mnie.

Wyszłam, żegnając się po drodze z Agnieszką. Kiedy dotarłam do samochodu, napisałam Marcinowi wiadomość. Potrzebowałam rozładować napięcie.

Eliza

Marcin pojawił się z butelką wina w dłoni punktualnie o dwudziestej. Otworzyłam mu w białej koronkowej bieliźnie. Najbardziej go kręciła, a ja chciałam czegoś szybkiego i intensywnego. Zadziało, bo chociaż widział mnie już w tym wydaniu dziesiątki, jeśli nie setki razy, przełknął z trudem i w dwóch krokach znalazł się przy mnie, zamykając drzwi nogą.

Przyciągnął mnie i namiętnie pocałował. Pachniał świeżością, a jego przydługie kasztanowe włosy były wilgotne. Kiedy uprawiasz seks z przyjacielem, nie musisz się martwić o mówienie pewnych rzeczy wprost. Nie strzeli focha, a nawet jeżeli, w końcu mu przejdzie. Nauczyliśmy się siebie nawzajem i potrafilśmy dać sobie to, czego nie dałby nam seks z kimś, kogo perfekcyjnie nie znamy. Dzięki temu doskonale wiedziałam, jak pieścić go językiem, a on wiedział, że lubię niewielkie wibratory i używanie ich wcale nie jest skazą na męskości.

Nie pamiętam, czy to on popchnął mnie w głąb domu, czy to ja go tam pociągnęłam. Grunt, że zostawił butelkę na szafce w przedpokoju, a ja ściągnęłam z niego kurtkę i cisnęłam ją na podłogę. Marcin złapał mnie w talii i lekko podciągnął, bym

objęła go nogami w pasie. Zrobiłam to bez problemu. Szew jeansów podrażnił skraj mojej kobiecości, co w połączeniu z pocałunkami na szyi sprawiło, że głośno jęknęłam. Wsunęłam mu dłoń pod koszulkę i przebiegłam palcami po delikatnej skórze skrytej pod krótkimi włoskami. Pieszczotliwie podrapałam mu klatkę piersiową, a gdy poczułam, że jego sutki zaczynają twardnieć, szarpnęłam za T-shirt i zdjęłam go z mojego kochanka. Tak. Marcin był moim kochankiem. Nie wstydziłam się tego stwierdzenia.

Zaniósł mnie do kuchni i posadził na blacie, który idealnie pasował wysokością. Marcin mógł mnie wygodnie pieprzyć.

Podniosłam się, kiedy sięgnął do moich majtek, by je zdjąć. Nawet nie wiem, co z nimi zrobił, bo gdy tylko się ich pozbyłam, wsunął we mnie dwa palce i zaczął zataczać kciukiem koła na łechtaczce. Zadrzałam i oparłam łokcie o chłodne drewno, wyginając się pod tym dotykiem. Byłam już gotowa, ale Marcin zawsze dbał, bym doszła, zanim we mnie wejdzie.

Jego ruchy, choć oszczędne, koncentrowały się dokładnie na tych miejscach, które sprawiały, że szalałam. Poruszałam lekko biodrami w rytm dotyku i poczułam, jak gorąc powoli rozlewa się po moim ciele. Marcin również to poczuł, bo zbliżył do mnie twarz i zastąpił kciuk językiem. Wystarczyło, że polizał kilka razy, a orgazm zalał mi świat czerwienią. Krzyknęłam, opierając drżące stopy o barki mężczyzny. Wciąż delikatnie mnie dotykając, grzecznie zaczekał, aż spełnienie przeminie i zostawi po sobie przyjemne ciepło. Dopiero wtedy się wyprostował, ciągnąc za sobą moje nogi, i rozpiął rozporek. Spodnie razem z bokserkami zatrzymały mu się na wysokości kostek, a on wszedł we mnie jednym gwałtownym ruchem, tak jak oboje lubiliśmy.

Do moich drzwi zapukał inny rodzaj przyjemności... Ciekawa gra słów, prawda? Przełożyłam nogę na drugą stronę, by

skrzyżować obie w kostkach i nadal opierać o jego ramię. Ruchy Marcina stały się dzięki temu intensywniejsze. Chyba to docenił, bo jęknął cicho. Z nas dwojga to ja byłam głośna podczas seksu. Marcin przeżywał ten akt raczej wewnątrz.

Znowu wyrwał mi się z gardła krzyk, gdy mężczyzna wbijał się we mnie coraz szybciej i mocniej. Dokładnie tego potrzebowałam. Dzięki namiętności, bez pytań i wymówek.

Odrzuciłam głowę w tył. Drugi orgazm, choć nieco mniej intensywny, roztrzaskał mi ciało na kawałeczki. Marcin doszedł zaraz po mnie, ale jeszcze tkwił wewnątrz. Oparł dłonie o blat i schował twarz między moimi piersiami, próbując razem ze mną uspokoić oddech.

Czułam się spełniona i zrelaksowana. Przełknęłam i odezwałam się pierwsza.

– Zostajesz na kolację i drugą rundę czy zmykasz? – Jak zawsze po dobrym orgazmie miałam seksownie schrypnięty głos.

Poczułam na biuście, że mężczyzna się uśmiecha, i już znałam odpowiedź.

– Jutro mam wolne, więc chętnie zostanę. Twojej kuchni nigdy nie odmówię. I twojej cipeczki. – Uniósł głowę i poruszał wymownie brwiami.

Prychnęłam. Doskonale wiedział, że nie lubię tego słowa. „Cipeczka”. Kto to wymyślił?

– Złaz ze mnie, muszę się chociaż opłukać. – Gdybym tak powiedziała do swojego faceta, i to w początkowej fazie związku, już miałby problemy, a ja focha na głowie. Marcin jednak po prostu się zaśmiał, wyciągnął rękę po listek ręcznika papierowego i ostrożnie ze mnie wyszedł, dbając o to, by przy okazji za bardzo nie nabrudzić.

– Też pójde. Po drodze możesz powiedzieć, co dobrego przygotowałaś, bo może jednak zmienię zdanie, jeżeli nie warto

zostawać. – Zdjął buty i kopnął je gdzieś w kąt, a spodnie razem z bielizną odłożył na krzesło. Stał nagi, kompletnie się tym nie przejmując. Miałam dokładnie to samo podejście.

– Bo uwierzę. Zjesz nawet suchą kanapkę, jeżeli to ja ją zrobiłam. Dobrze wiem, jakim leniem jesteś i że jedyne, co jesz, to gotowe dania ze sklepu pod blokiem. – Zsunęłam się z blatu i poszłam z Marcinem do łazienki.

– Ty od jedzenia z osiedlowego sklepu się odczep. Pilnuję prawa i porządku, który tak usilnie niszczysz. Kiedy niby mam jeszcze gotować?

Odkręciłam wodę i poczekałam, aż poleci ciepła. Dopiero wtedy wsunęłam się pod prysznic.

– Już ci mówiłam. Znajdź sobie jakąś laskę, która będzie gotować za ciebie.

Stał z założonymi na piersi rękoma i patrzył, jak zmywam z siebie ślady naszych upojnych chwil.

– I co? Może jeszcze ślub mam wziąć? Oszalałaś? Póki ty nikogo nie masz, nie zamierzam niczego zmieniać. Prowadzę idealne życie. Świetny seks, spokój w domu, mogę wychodzić, gdzie chcę, i nikt mi łba nie suszy. Kurde, nie muszę nawet do ciebie dzwonić po wspólnej nocy, przynosić ci kwiatków ani pamiętać o rocznicach. – Pokręcił głową, a ja zerkałam na niego raz za razem. Lubiłam jego wysportowane, zadbane ciało. – Idealnych rzeczy się nie zmienia, Lizka.

– To chyba długo będziemy na siebie skazani, bo ja nie planuję szukać faceta. – Sięgnęłam po ręcznik i zaczęłam się wycierać. – Oprócz tego, co wymieniliśmy, dochodzi jeszcze mój zawód. Ty chociaż możesz powiedzieć, skąd masz broń albo kajdanki, a ja? Każdego faceta taka informacja by wykastrowała w sekundę. Kto normalny zgodzi się spotykać z zabójczynią?

Przepchnął się obok i również wszedł do kabiny.

– No wiesz... Normalny nikt, ale ty też równo pod sufitem nie masz, więc... – Wyszczrzył się do mnie, myjąc penisa. Ciekawy to był widok. – Czekał... Skąd masz malinkę na szyi?

Machnęłam ręką, zbywając jego pytanie. Im mniej wiedział o mojej profesji, tym lepiej dla niego.

– To praca, nie zdradzam cię. I między innymi dlatego potrzebuję odrobiny normalności. Wszędzie same wariaty. Ile można? – Sięgnęłam do szafki i zostawiłam mu czysty ręcznik. – Idę wstawić jedzenie. Dla twojej wiadomości: dzisiaj pierogi.

– No mówię! Ideał!

Parsknęłam i opuściłam łazienkę, zabierając po drodze szlafrok wiszący na drzwiach. Zanim wstawiłam wodę na pierogi – jedno ruskie, drugie z truskawkami – Marcin zdążył wyjść owinięty w pasie ręcznikiem. Czuł się tu jak w domu, zresztą ja u niego czułam się podobnie, więc nie przejmowałam się tym, co wypada, a czego nie. Widziałam, jak zerknął przez otwarte drzwi na moje biurko, gdzie leżał plik kartek z notatkami i poprzyklejanymi kolorowymi znacznikami. Skinął głową w tamtą stronę.

– Nowe zlecenie?

Wyjęłam wszystko z lodówki i zaczęłam przygotowywać nam kolację.

– Tak... – odpowiedziałam, ale znał mnie zbyt dobrze. Usiadł z dala od kuchenki i pryskającego rozgrzanego oleju, uważnie mnie obserwując.

– Czyli będą problemy?

Skrzywiłam się i rozłożyłam bezradnie ręce.

– Szczerze? Nie wiem, ale mam złe przeczucia. Wiesz, z kim głównie pracuję. To ma być ich konkurent. W trakcie kadencji nie zmienia się współpracowników tego... szczebla? A tu mamy kogoś, kto zgarnął w chuj drogi państwowy przetarg. I nie wiadomo dlaczego.

Marcin syknął, a ja wrzuciłam pierogi do wrzątku. W życiu się nie przyznam, że zrobiła je moja mama, a nie ja.

– Lizka... Powiesz, że przynudzam, ale nie pakuj się w to. Nie pakuj się w polityczne wojenki, bo ostatecznie i tak stracisz na tym ty.

– Niby jaki mam wybór, co? – Wrzuciłam na patelnię pokrojone boczek i cebulę. Omasta do ruskich musi być. – Istnieje jeszcze szansa, że to był błąd, przypadek. Takie rzeczy się zdarzają.

– Jesteś tą, co kule nosi. Naprawdę wierzysz w przypadki?

Odwrociłam się do niego i popatrzyłam prosto w te zielonkawe oczy. Martwił się o mnie. To nic dziwnego. Ja o niego też się wielokrotnie martwiłam, w końcu od tego są przyjaciele, a my się znamy od dzieciaka.

– Koleś ma wgłębienie w brodzie, a to oznacza, że będą z nim kłopoty – powiedziałam. – Dostanie po uszach, to bardziej niż pewne. Tylko jeżeli ma plecy, zrobi się nieprzyjemnie. Lepiej się przygotuj na wypadek, gdyby przeczucie mnie nie myliło. Dużo trupów będziesz wtedy zbierał z ulicy.